

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć.
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz.
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 5. kwietnia 1869. **10.**

Od Wydawnictwa.

Ustępując od wydawnictwa czasopisma: „Opiekun polskich dzieci“ mniemam że wypełniłem jeden z wielu objętych obowiązków, utworzenia polskiego pisemka dla młodego pokolenia. — Oddając dalsze jego wydawnictwo w ręce mego następcy, odzywam się do Was kochane dziatki słowy pożegnania: naśladujcie przykłady cnot w „Opiekunie“ podawane, abyście się stały pociechą rodziców i chlubą narodu.

Hipolit Stupnicki.

Obejmując z dniem dzisiejszym redakcyę i wydawnictwo „Opiekuna“ uważam jako obowiązek mój oświadczyć, iż starać się będę wszelkich dołożyć starań, aby w pisemku tem połączyć naukę z rozrywką i do wykształcenia młodego pokolenia w duchu narodowym się przyczynić.

Zarazem upraszam wszystkich, komu zależy na urzeczywistnieniu tego wielkiego zadania, aby raczyli wspierać mnie radą i czynem, udzielali mi stósownych wskazówek względem kierunku pisemka, i zechcieli przyczynić się do rozpowszechnienia takowego.

Aleksander Kisielewski.

BITWA POD RACŁAWICAMI,

dnia 4 kwietnia 1794 roku.

Budzą nas starzy dawnych lat wspomnieniem,
Lecz głos ich z wiekiem słabnie i umilka;
My młodzi świetnem pokrzepmy ich pieniem,
Zapiszmy na kartę wspomnień wielkich kilka —
Wielkich a rzewnych — bo cóż jest nie rzewnem,
Cóż jest nie wielkiem? — co się łączy z nami
Węzłem przeszłości krwią ociekłym łzą zlanym
Przykutym nad **Ojców** — **Braci** mogiłami!
O jednej z tych mogił powiem wam słów kilka,
Wieść bowiem o niej już prawie umilka;
Wam wnukom wskażę gdzie wasze leżą **ojce**,
A wy tam wzniesiecie bojowe proporce!!

Cieszą się dzieci, cieszą się starsi, — cieszy się skowronek na skibie — cieszą się zwierzęta po borach — pszczółki po ulach, — mrówki po gniazdach — rybki po wodach — muszki w powietrzu — wszystko co żyje się cieszy — bo na ziemi stajały już lody i śniegi, a w miejsce ich wonne fijołki i różnobarwne zakwitają kwiatuszki, — zawitał kwiecień a z nim zawitała wiosna. Pracowity rolnik wyjeżdża z pługiem na rolę, — wszyscy co żyją, cieplejszem ogrzani słońcem — zabierają się do nowej pracy — wiosna wszystkich do nowego życia pobudza.

W kwietniu roku 1794 tak samo jak teraz cieszyła się polska dziatwa, polscy wieśniacy, — tak samo spiewać poczęły ptaszki, tak samo zakwitały kwiateczki, — tylko do tej radości dołączyła się jeszcze jedna — większa nad wszystkie radości i nadzieje, bo wiosna tego roku przynieść miała Wolność i Swobodę dla mieszkańców Polski...:. Już bowiem od lat trzydziestu z okładem odwieczne wrogi nasze Moskale wojowali i niszczyli ziemię polską; — a chociaż tysiące wojowników naszych walczyło z nimi, — to przecież ulegli oni przemocy, a Moskale coraz bardziej się rozgospodarowywali w naszej Ojczyźnie. W tem z nadejściem wiosny roku tego rozbiegła się radośna wieść po kraju, że sławny już wówczas dowódzca polskich wojowników **Tadeusz Kościuszko** — przybył do Krakowa i z tamtąd wzywa wszystkich bez wyjątku Polaków do świętej walki za Ojczyznę.

I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt*) z wieży
Niewstrzymany, rozmachany
Głos po kraju bieży. —

Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą,
Dzwon potężny,
Lud przysiężny —
W Polsce wielkie święto!!

*) Jeden z największych dzwonów w kraju naszym za staraniem króla naszego Zygmunta Starego ulany — jego też nosi nazwisko.

Ze wszystkich stron garnęli się też ludzie — pan, mieszczanin; chłopek a nawet żydzi spieszyli do obozu — bo wszyscy jednakowo kochali ojczyznę, każdy chwytał za broń, — każdy chciał walczyć lub zginąć za Polskę kochaną.

Dnia 2. kwietnia 1794 spowiadali się wojownicy polscy w katedrze na Wawelu wszyscy bez wyjątku, a wysłuchawszy na rynku krakowskim mszy świętej, wyruszyli naprzeciw Moskalom, których było 20.000 pod dowództwem jenerałów Denisowa i Tormasowa. — Wojowników naszych było koło czterech tysięcy, uzbrojonych w piki, pałasze, pistolety i strzelby, armat nie mieli, — lecz za to po drodze z wszystkich okolicznych wsi przyłączali się gromadnie wieśniacy uzbrojeni w kosy, a tak liczba naszych we dwa dni zwiększyła się blisko o dwa tysiące-

Różni ludzie przychodzili
Po drodze stawali
Wedle stanu za Ojczyznę
Co mogli dawali:
Bogacz przywiódł konia z rzędem
Od srebra od złota
Na wojaka — jedynaka
Niewiasta — sierota.

„Nasi idą! Nasi idą!“ wołano po wsiach — a na ten wesoły okrzyk, każdemu serce raźno w piersiach bić zaczęło i każdy chwytał za kosę, i łączył się z wojskiem Kościuszki, który w wiejską ubrany sukmanę, w czerwonej krakusce na głowie, na karym koniu jechał na czele, — a obok niego dowódzca ułanów dzielny Madaliński.

Dnia 4. kwietnia o świcie przybyli nasi do Racławic, wsi o trzy mile od Krakowa oddalonej, i spoczęli na chwilę przy kościółku wiejskim.

Ksiądz proboszcz zobaczywszy naszych kazał uderzyć we wszystkie dzwony, jakby na święto Zmartwychstania Pańskiego, i przywdziawszy szaty kościelne, z chorągwią w ręku, na której był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wyszedł błogosławić obrońców Ojczyzny.

Na ten widok odezwał się Pan naczelnik Kościuszko:

Mili bracia u kościoła progu
Pokłońmy się najpierw Panu Bogu....
I jakby wicher nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie
Czapki zdjęli z głowy.
I w natłoku w każdem oku.
Radość i swoboda.
Kmiecej pięści Bóg poszczęści
W bitwie mocy doda!
Kosyniery pikiniery
I polska piechota...
Matka Boska patrzy na nich
Suknia na niej złota!!! —

Po błogosławieństwie kapłana ozwał się znowu Pan Kościuszko serdecznie, — a słowa jego taki zapał wznieciły, że wszyscy wykrzyknęli razem: **„Chcemy walczyć i umrzeć za Ojczyznę, za naszą kochaną Polskę“.**

Zaledwie te głosy przebrzmiały, aliści zadyszany nadbiegł wieśniak z wiadomością, iż Moskale idą od Szkalmierza i Miechowa, i w tej samej chwili ujrzano na przyległych wzgórzach jadących kozaków.

Widać, widać ich szeregi
A moc tego wielka....
Lecz nad nami **Polakami**
Boża Rodzicielka...

Pan Kościuszko dosiadł rączo konia, a za jego przykładem wszyscy ułani, kosyniery zaś i piechota chwycili za kosy i strzelby i stanęli w bojowym szeregu. Nie minęło i pięć minut a nasi gotowi już byli do walki.

I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu,
I zawołał: „**Wiara bracia**
Od brzegu do brzegu.
A najpierwej wy **wieśniacy**
Polski ludu rolny
Widzisz Moskwę, to niewola
Bij — a będziesz **wolny**.
My tu bracia na swej ziemi
Ziemia to Krakowska
Nasza Polska — nasza chata
I rola ojcowska

Czy nam zagon ten nie miły
Uzbrojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał
Jeden Bóg wie za co.
Wiara bracia przez Bóg żywy
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy
Ale sprawiedliwy; —
Puszczać kosy na te chwasty
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę **nie połową**.
Ale całą duszą!

Czyście dobrze zrozumieli
Dobrze wysłuchali?" —

(a wy kochane polskie dziateczki czy i wy to zrozumiały, co to znaczy kochać Ojczyznę całą duszą? — jeżeli jeszcze nie wiecie, to pytajcie o to pilnie waszych kochanych rodziców i nauczycieli a do tego pamiętajcie sobie dobrze, jak to zrozumieli kosynierzy i ułani pod Racławicami i co odpowiedzieli.)

— Zrozumielim Naczelniku
Trzeba bić Moskali! —
Jezus Marja hasło nasze

Jezus Marja wrzasną
A wśród boju od kos błysku
Zrobiło się jasno!

Zagrzmiały strzały armatnie i karabinowe, szczęk szabli, dzwięk kos, i tentent galopujących koni rozległ się po równinie. Moskale mając pięć razy większą liczbę wojska i dużo armat, ze wszech stron natarli, i chcieli otoczyć garstkę naszych wojowników. Ale to nie było tak łatwem jak im się wydawało! — Dzielni krakusy, przesegnali się krzyżem żwiętym i zanuciwszy pieśń: „Boga Rodzico Dziewico"*) rzucili się mężnie na wrogów, i cięli i siekli na prawo i lewo.



Przestraszeni Moskale nieznając jeszcze broni polskiej, z polskiej roli wziętej — dzielnych kós krakowskich, poczęli w nieładzie uciekać, — a kosynierzy coraz żywiej nacierali, i coraz więcej Moskali zabijali kosami. W tem jeden z kosynierów, imieniem Bartosz Głowacki zobaczył armaty nieprzyjacielskie na wzgórku.

— „Dalej że bracia za mną"! krzyknął, a kilkunastu pobiegło za nim. Za chwilę byli już na wzgórku, dzielnie natarli na żołdaków moskiew-

*) Pieśń do Matki Boskiej poczynająca się od słów: „Boga Rodzico Dziewico" — ułożona przez świętego Wojciecha dla Polaków — była ulubioną naszą pieśnią — radzi zawsze spiewali ją polscy rycerze, ilekroć z dzikimi Turkami lub Tatarami krwawe staczali bitwy.

skich, — broniących armat — i za kilka minut zdobyli nąjpierw trzy, a niebawem i resztę armat — których było ośm. Widząc to Moskale poczęli na wszystkie strony uciekać, zostawiwszy na polu bitwy kilka tysięcy zabitych. Ułani nasi pocwałowali za nimi i jeszcze dużo a dużo wysiekli i wielu wzięli do niewoli.

Tak więc Pąn Bóg pobłogosławił naszym i pobili pięć razy silniejszego nieprzyjaciela. — A wiecie też dlaczego się to stało. — Bo nasi poszli na bój dobrowolnie, nikt ich do tego nie musił, każdy chwytał za broń z tem przekonaniem, żę Pan Bóg pobłogosławi dobrej i świętej sprawie. Kościuszko i jego kosynierzy walczyli w obronie swej Ojcowizny a Moskale rozkazem cara spędzeni szli brać cudzą własność, dla tego też nie wytrzymali dzielnego natarcia ludzi szlachetnych, bo jak mówi przysłowie: „na złodzieju czapka gore“ — i poszli w rozsypkę. —

Tak jak przed rozpoczęciem bitwy błagali nasi wojownicy Pana Boga i Najświętszej Panny o pomoc i błogosławieństwo, — tak i teraz po zwycięstwie za przykładem Pana Kościuszki padli na kolana i zanieśli do Pana Boga dziękczynną modlitwę, a po skończeniu tejże zabrali się serdecznie do usypania mogiły dla poległych braci. Temi samemi kosami, któremi siekli Moskali wykopali głęboki dół, i włożyli weń ciała poległych, — a zmówiwszy pobożnie modlitwę za umarłych, zasypali dół ziemią tą samą, która przesiąkła krwią przelaną za Ojczyznę. Każdy znosił w krakuskach i kaskach ziemi tej drogiej co nie miara, a tak uspypano wysoką mogiłę na wieczną pamiątkę dla synów i wnuków, iżby wiedzieli gdzie spoczywają ish waleczni ojcowie.

Na mogile ci kosarze
Na kosach oparci,
Zapłakali swoich braci
Bo też tego warci.
I wróżyli różni różnie
Ten to, drugi owo
I Kościuszko też powiedział
Jedno małe słowo:
„Dajże Boże ludziom wolność
Bo to wszystkim miłe.
A mnie niechaj kosynierzy
Usypią mogiłę. —
Żeby matka powiedziała
Ciekawemu chłopcu
O tej bitwie Racławickiej,
Usiadłszy na kopcu. —
Czyli zginę między swymi
Czy nie między swymi
Nasypcież mi na mą trumnę
Racławickiej ziemi“.

Spełniło się też to życzenie Kościuszki, bo gdy w dwadzieścia lat po tej bitwie, umarł daleko — daleko od ojczystej ziemi, wdzięczni Polacy — przywieźli serce jego, które kraj swój i ziomków tak bardzo ukochało — do Polski i złożyli w grobach królewskich na Wawelu, a na wieczną pamiątkę, usypali mu, własnemi rękoma znosząc ziemię — wysoką mogiłę koło Krakowa. Nie zapomnieli również i o jego życzeniu, i dosypali do tej mogiły ziemi z pól Racławickich przyniesionej. — Dopóki też polską mową ludzie mówić będą, nie zaginie nigdy pamięć o Tadeuszu Kosciuszce, nie zaginie pamięć o dzielnych jego kosynierach, nie zaginie pamięć o Bartoszu Głowackim, co odebrał armaty Moskalom, nie zaginie pamięć o ułanach polskich i ich dowódzcy Madalińskim — a dziatwa polska — polski lud spiewać sobie będą:

„Pamiętają Racławice
Nasze kosy i kłonice“ etc.

A może też jeszcze zapytacie. dlaczego to Tadeusza Kościuszkę a nie innych wojowników i bohaterów Polski najbardziej kochamy? — Odpowiem wam dwoma

słowami, — bo on wszystkich na polskiej ziemi zrodzonych zarówno ukochał, wszystkich jednakowo szczerze przcisnął do swego serca, i wszystkich tak pana jak chłopka jak mieszczanina i żyda nauczył pod Racławicami i Maciejowicami — być synami Polski najdroższej nam Ojczyzny! *A. K.*

Z nauk przyrodniczych.

O rasach ludzkich.

Wszak każdy z was, serdeczne moje dzieciaki słyszał i od matki i od księdza katechety, i od pana nauczyciela, że Adam i Ewa są wspólnemi rodzicami wszystkich ludzi.

A cóż to nam pan o takich rzeczach pisze! — zawoła nie jeden z waszego grona. A któżby o tem nie wiedział? odezwą się znowu inni.

Prawda że wszyscy o tem wiecie, i bardzo mnie to cieszy, że te wiadomości w waszych główkach tak głęboko utkwiły — ale....

A jakież może być to ale, — zapewne nie jeden z was pomyśli sobie w duchu.

Tak moje drogie dzieciaki, jest tam wielkie wielkie *ale* — i nie tylko dla was, któreście jeszcze od ziemi nie wiele odrosły, lecz nawet dla starszych, dla wszystkich którzy żyją ludzi —

ale... czy wy zastanawiałyście się kiedy nad temi dwoma słowami: *wspólni rodzice?*

ale... czy w waszych główkach powstało kiedykolwiek pytanie: co znaczą te dwa słowa *wspólni rodzice?*

ale... czy pomyślałyście kiedy; o ile was obchodzić może to, że wszyscy ludzie mają wspólnych rodziców? —,

ale... czy wam nigdy nie przyszło na myśl, że ta *wspólność rodziców* musi na każde z was wkładać jakieś obowiązki?

Pomyślcie no nieco... a przyznacie zapewne że to *ale*, o którem już tak długo mówię, a które was z razu zdziwiło, ja nie bez przyczyny postawiłem.

Cóż tedy znaczą te dwa słowa *wspólni rodzice?*

O ileż nas obchodzić może to że mamy *wspólnych rodziców?*

Jakie to na każdego z nas wkłada obowiązki?

A ja wam na te wszystkie pytania dam krótką, z dwóch słów składającą się odpowiedź: *jesteśmy braćmi.*

Kręcicie główkami i myślicie sobie:

Jak to? — to te bogate paniątka, co mają takie ładne zabawki, takie ładne sukienki, takie ładne koniki — toż braciszki i siostrzyczki nasze?

Jak to? to te wiejskie swawolniki, to te chłopczyki co pasą owce, to te dziewczynki, co pasą gąsięta — to też braciszki i siostrzyczki nasze?

Jak to? to te brudne, a czasem obdarte dzieci, co mieszkają na poddaszach naszych miejskich domów — to również braciszki, i siostrzyczki nasze?

Oj tak tak! — moje Wy ukochane — braćmi i siostrami powinny być dla was wszystkie dzieci — braćmi i siostrami powinni być dla was wszyscy ludzie — i wszystkich bez wyjątku kochać trzeba, tak jak kochacie waszych braci rodzonych i wasze siostrzyczki — wszystkich bez wyjątku, mieszkających nie tylko w jednym domu, w jednej wiosce, w jednem mieście, ale i tych wszystkich, co mieszkają w tym wielkim Bożym domu, który się ziemią nazywa.

A cóż wy na to?

Nie jeden z was pomyśli może: Wszak wszystkich ludzi znać nie można, a jakże kochać tych, których się nigdy nie widziało i nigdy widzieć nie będzie?

Na to pierwsze pytanie, — a moglibyście mi dużo, dużo i innych postawić, — odpowiem wam moje dzieci, że ziemia cała, ten dóm co nam Pan Bóg postawił i na mieszkanie przezna-

szył, jest barbzo obszerną, że w istocie tak wiele na niej jest ludzi, iż nie ma sposobu znać wszystkich — ale któreż z was wiedzieć może, czy mu nie wypadnie daleko daleko gdzieś pojechać — może na długo — a kto wie, czy nie na zawsze; które z was wiedzieć może wśród jakich ludzi żyć będzie musiało?

Ale gdziekolwiek by was los zapędził, jak tylko pamiętać będziecie, że wszyscy ludzie mają wspólnych rodziców, że w każdej twarzy ludzkiej, którą spotkacie, w każdym człowieku, z którym mówić lub żyć wam wypadnie, powinnyście widzieć twarz bratnią, której za obcą uwużać nie można, a którą kochać należy.

Powiedzcież same! czyż nie ciekawą byłoby dla was rzeczą dowiedzieć się, jacy to w jakich krajach mieszkają ludzie, jakie mają zwyczaje, jakie zatrudnienia, a nawet jak z powierzchowności wyglądają?

Bo chociaż wszyscy ludzie wspólnych mają rodziców, ale nie wszyscy są dziś do siebie podobni — i rozmaite narody, po różnych częściach ziemi mieszkające, odróżniają się od siebie tak, że i wy nawet — a wielu to pomiędzy wami jest rostrzepanych- nie zastanawiających się nad tem, na co patrzycie — moglibyście na pierwszy rzut oka powiedzieć: to człowiek taki, któregośmy nigdy nie widziały, musiał się on gdzieś w dalekich krajach urodzić.

Nieprawdaż, że każde z was, zobaczywszy takiego odmiennego od was człowieka, chciałoby koniecznie wiedzieć: zkąd ten człowiek pzzyjechał, gdzie mieszka, co robi — a cóż czy nie zajmowałyby was wszystkie szczegóły jego życia, jego zwyczajów.

Musiałybyście pytać się o to ojcą, lub matki, lub wreszcie kogoś starszego, co trochę więcej od was widział, lub więcej umie; — ale wy byście mogły te ich opowiadania pozapominać, a im by może nie zawsze stało czasu na to, żeby wam je powtarzać. Otóż chciałbym się z wami podzielić tem, czego się w szkole będąc dzieckiem nauczyłem, co od ludzi słyszałem, czego się wreszcie z własnego życia i z książek dowiedziałem — i umyśliłem wam napisać o tem: gdzie i jak mieszkają ludzie, i jak się nazywają te rozmaite rodzaje jednej wielkiej ludzkiej rodziny?

S. (C. d. n.)

Rozmowa matki z dzieckiem.

(Przez Teofila Lenartowicza.)

(Przez Teofila Lenartowicza.)

— Matulu moja powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?

— O moje dziecię! byłam ja w raju,
Gdzie rosną drzewa, jak w naszym gaju:
Same jabłonie i wielkie grusze,
Na nich najczystsze umarłych dusze,
Za dobry żywot, za świętą cnotę,
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłem się słońcu pięknie kołyszą,
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba:
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potem widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotemi kłosy,
Co się pochyla pod boże nóżki;
Oj nie pszenica, lecz święte duszki!
Potem widziałam przedziwne kwiatki,
Te w bożych łąkach błękitne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali.

— Mateńko moja, proszęż ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza, najświętsza Panna?

— O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe;
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.

Matka najświętsza dla ludzkiej nędzy,
Wyrabia płótno ze srebrnej przędzy,
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owej roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nici białego lata,
Co się na naszych płotach oplata.

— Matulo moja! czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?

— Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi ubogich głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi.

— Jest też jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?

— Moja dziecino! jak ci się zdaje,
Music mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

— A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?

— O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej
Na złotych skrzypcach grają anieli.

— A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?

— Tam gdzie się uczą ptaszkowie leśni,
I nasi ludzie, w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości bożej.

(C. d. n.)

Zdania pisarzy polskich.

Młodość i wiosna są prawdziwie porą do pracy — czego w nich nie zasiejesz, nie będziesz zbierał w jesieni. —

Zatrudniaj się zawsze użyteczną pracą — bądź umysłową — bądź zręczną — a próżnowanie ciężką karą wydawać ci się będzie.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

A więc ucz się Polska młodzi,
W pracy siły hartuj młode,
Może w Tobie Bóg odrodzi
Dawną wielkość i swobodę". *W. Bełza.*

Opiekun polskich dzieci

z dniem 1. kwietnia rozpoczyna II. kwartał r. 1869, cena prenumeraty z przesyłką pocztową 75 centów kwartalnie, półrocznie 1 złr. 50 cent. całorocznie 3 złr.

Uprasza się uprzejmie Szanownych P. abonentów którzy od 1. Stycznia zaprenumerowali, a należytości dotychczas nie złożyli o nadesłanie takowej do Administracyi „Opiekuna" we Lwowie Nr. 401 ulica Żółkiewska.

Nowi prenumeratorowie otrzymają wszystkie od 1. stycznia wydaue numera za złożeniem 3 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia **Seyfartha i Czajkowskiego** *l. 50 rynek główny.*

W tej księgarni dostać można kompletne roczniki tego pisma po zniżonej cenie z złr. 2. 40 na 1 złr. 60 centów.

☛ **Biczyk — komedyjka pacholęca w dwóch aktach z czasów Kościuszkowskich przez Appolla Nałęcza Korzeniowskiego wyjdzie w następnym numerze.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Aleksander Kisielewski. Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.